

Lucjusz Anneusz Seneka



O POKOJU DUCHA

I.

— Ile razy, Seneko, uważniej przypatruję się sobie, dostrzegam, że jedne me wady są jawne i widoczne jak na dłoni, tak że łatwo mogę je wskazać, drugie zaś — bardziej utajone i pochowane w kryjówkach, a jeszcze inne nie mają znamion ciągłości, ale powracają w pewnych tylko odstępach czasu. I te właśnie, rzec mogę, bodaj najsrożej dają mi się we znaki, ponieważ są podobne do grasujących i znienacka napadających wrogów, którzy nie pozwalają ani na jedno, ani na drugie: ani jak w czasie wojny stać w pogotowiu, ani jak w czasie pokoju czuć się bezpiecznie. Taki zwłaszcza stan ducha najczęściej stwierdzam u siebie (bo niby dlaczego nie miałbym wyznać ci prawdy jak lekarzowi?), że jak z jednej strony nie czuję się w sumieniu całkiem wolny od tego wszystkiego, czego się lękam i nienawidzę, tak z drugiej — nie jestem całkiem temu podległy. Znajduję się w położeniu jeśli już nie najgorszym, to w każdym razie najbardziej opłakany i uprzykrzony, ponieważ ani chory, ani zdrowy nie jestem. I nie mów mi o tym, że wątle są cnót wszelkich załączki i że dopiero z biegiem czasu nabierają trwałości i siły. Wiem dobrze, że nawet te sprawy, w których ludzie silą się na zdobycie dla siebie rozgłosu — myślę tutaj o dostojnościach, sławie z krasomówstwa i w ogóle o tym wszystkim, co zależy od cudzego uznania — i one wymagają długiego czasu, żeby zdobyć znaczenie, tak że i to, co w nas tworzy prawdziwe wartości, i to, co tylko się wdzięczy barwnym pozorem dla wzbudzenia w innych upodobania, w równym stopniu wymaga długiego upływu czasu, zanim z wolna, po wielu latach nie nasiąknie trwałym kolorem. Tego tylko się boję: aby przyzwyczajenie, które rzeczom nadaje trwałość, jeszcze głębiej nie zakorzeniło we mnie mojej słabości, ponieważ w długim obcowaniu zarówno dobro, jak zło wszczepia w nas zamiłowanie do siebie.

Jak zaś wygląda ta chwiejność umysłu, zawieszzonego pomiędzy jedną a drugą ostatecznością, że nie dąży z całej siły ani do tego, co prawe, ani do tego, co niegodziwe, tego już nie potrafię wyjawić ci naraz, ale po kolei przedstawię ci

jej objawy. Powiem, co mi dolega, ty zaś sam wynajdziesz nazwę choroby. Oto wyznaję: czuję prawdziwy pociąg do prostoty i skromności. Podoba mi się łoże, lecz nie zasłane z przepychem, podoba mi się szata, nie taka, którą wydobywa się ze skrzyni, z wielkim trudem układa się w fałdy, prasuje i czyści, zmuszając, aby się lśniła, ale szata prosta i licha, którą bez kłopotu przechowuję i równie bez kłopotu ją noszę.

Lubię potrawy, ale nie takie, które przyrządza drużyna niewolników i łakomie na nie spogląda, ani przez kilka dni gotowane, które wielu usługujących podaje do stołu, ale łatwe do zdobycia i przyrządzenia, niewyszukane i niekosztowne, i wszędzie znajdujące się pod dostatkiem, nieszkodliwe dla kiesy i dla żołądka i które nie wracają tą samą drogą, którą weszły do środka. Podoba mi się prosty sługa i niewykształcony niewolnik domowy. Podoba mi się naczynie srebrne, wykonane bez wytwności — odziedziczone po ojcu prostym człowieku — na którym nie widnieje wyryte żadne imię sztukmistrza. Podoba mi się stół, nie olśniewający wielobarwnością marmuru, a przez częstą zmianę coraz to innych właścicieli, rozmiłowanych w przepychu, znany już w całym mieście, ale zwyczajny, służący do użytku, który oczu żadnego biesiadnika ani nie wabi widokiem, ani nie zapala zazdrością. Lecz oto gdy już z tym wszystkim zżyłem się tak serdecznie, urzeka mojego ducha wspaniałość jednego domu wychowawczego, gdzie służy wytwniej są wystrojeni niż na uroczystych paradach i ozdobieni złotem; gdzie tłum niewolników lśni się przepychem; gdzie cały dom, nawet posadzka, po której się depcze, są usłane kosztownościami; gdzie po wszystkich katach leży porozrzucane bogactwo i z sufitów mieni się blaskiem; wreszcie pospólstwo, marnotrawionych fortun nieodłączny towarzysz, zarazem — spożywca. A co mam dopiero powiedzieć o wodach, do dna przezroczystych i opływających sale biesiadne, a co o samych ucztach, wystawnością dorównujących okazałości swej dekoracji? Ilekroć tam przychodzę po długim pozostawaniu w warunkach ubóstwa i wyrzeczenia, zewsząd przepych napęlnia dźwiękiem me uszy, przyćmiewa oczy obfitym

blaskiem, tak że łatwiej zwracam na niego swe myśli niżeli spojrzenia. Gdy przyjdę do domu, nie czuję się gorszy, lecz bardziej przygnębiony, i już wśród swego ubóstwa nie chodzę taki pewny i dumny. Potajemnie wkrada się we mnie zgryzota, wraz z nią — zwątpienie, czy tamto wszystko nie jest przypadkiem lepsze. Żadna wprawdzie z tych rzeczy nie dokonuje we mnie przemiany, każda jednak wywiera na mnie głębokie wrażenie. Postanowiłem twarde zasady naszych filozofów przekuć w czyny i brać udział w życiu publicznym. Uznałem za dobre ubiegać się o urzędy i godności publiczne, nie z żądzy dostojęstwa i władzy, ale w tym celu, abym łatwiej i pożyteczniej mógł służyć swym przyjaciółom, krewnym, wszystkim rodakom, a wreszcie — całej ludzkości. Ochoczo, chociaż bez doświadczenia, idę w tym względzie za nauką Zenona, Kleantesa, Chryzypa, z których żaden nie zajmował się sprawami państwa, ale każdy zalecał. Ilekroć w mą duszę, nie przywykłą jeszcze do znoszenia silniejszych ciosów, ugodzi jakaś drobna przeciwność, ilekroć mnie spotka bądź zniewaga, jakich w życiu każdego niemało, bądź niepomysłność krzyżująca zamiary, bądź sprawy błahe, które niewiele sprawiają przykrości, ale niewspółmiernie wiele pochłaniają mi czasu, garnę się znowu w zacisze do bezczynności i podobnie jak robocze zwierzęta, kiedy zmęczone są pracą, szybszym krokiem wracam do domu. Tam z przyjemnością zamykam się w jego ścianach i żyję w odosobnieniu. Tam mi nikt z ludzi nie waży się zabrać ni chwili czasu, nie będąc w stanie żadną nagrodą godnie naprawić tak wielkiej szkody. Duch, mój sam z sobą przestaje, sam siebie uszlachetnia, nie zajmuje się żadną nie swoją sprawą, żadną, która podlega ocenie innych. Witaj więc, ciszo, nie zamącona żadną troską prywatną ani publiczną! Lecz kiedy czytanie treściwszej księgi rozjarzy ducha, a szlachetne przykłady dodadzą bodźca, to aż chęć bierze, żeby wybiec na rynek i tam jednego wesprzeć słowem, drugiego — uczynkiem, który jeśli nawet nie przyniesie pożytku, przynajmniej będzie zmierzał do tego, aby go przynieść, albo na tej widowni publicznej ukrócić pychę jakiegoś zuchwalca, którego pomysłność zaślepia. W pracach naukowych

jest lepiej — jak sędzę — mieć na uwadze samą istotę rzeczy i wypowiadać ją w dziełach, a zresztą trzeba pozwolić słowom, by swobodnie płynęły za nurtem myśli, i niezależnie od tego, w jakim kierunku się toczą, niech w ślad za nimi snuje się wątek prostych, niewyszukanych wyrazów. Po co układać dzieła mające przetrwać stulecia? Ty jednak inaczej chcesz czynić, by nie milczała o tobie potomność. A przecież do śmierci jesteś zrodzony i mniej żałoby ma pogrzeb milczący. Pisz więc niewiele i stylem nienapuszonym, dla zapelnienia czasu i na własny pożytek, nie dla rozgłosu. Mniej bowiem pracy wymaga takie pisanie dla chwili bieżącej niż dla stuleci. Ale gdy duch się wzniesie na wyżyny natchnienia, na styl uroczysty się sili. Im górnij myśli, tym górnij pragnie się wypowiadać. Wtedy i sposób mówienia nadaża za dostojnością treści. Zapominam o prawidłach krasomówstwa i zbyt surowych normach zwięzłości, rozwijam górniesze loty i słowa płyną z moich ust, ale już nie z mego natchnienia. Nie chcę już szczegółowiej rozwodzić się nad tym, ale po prostu wyznaję: we wszystkich poczynaniach nieodłącznie towarzyszy mi słabość i chwiejność umysłu, ożywionego zresztą dobrymi chęciami, i lęk mnie ogarnia, żebym jej całkiem nie uległ, albo, co sprawie mi jeszcze większe zmartwienie, żebym na zawsze nie był podobny do człowieka zawieszzonego na krawędzi przepaści, albo żeby nie spadło na mnie nieszczęście, daleko, być może, większe, niż sam przewiduję. Pobłażającym okiem patrzymy na sprawy osobiste, a zawsze miłość własna przyćmiewa rozsądek. Myślę, że wielu ludzi dawno już mogło dojść do mądrości, gdyby nie mieli błędnego mniemania, że do niej już doszli, i gdyby obłudnie jednych swych wad nie zatajali, na drugie — obojętnie nie zamykali oczu. Nie myśl jednak, że bardziej cudze schlebienie doprowadza kogoś do zguby niż własne. Kto miał odwagę sam sobie powiedzieć prawdę? Gdzie jest człowiek, który jeśli nawet znajdzie się w tłumie pochlebców i wielbicieli, nie prześcignie wszystkich w składaniu hołdów samemu sobie? Proszę cię zatem, jeżeli masz jakieś lekarstwo, za pomocą którego kres byś położył mojej chwiejności, uznaj mnie za godnego, abym tobie

zawdzięczał pokój wewnętrzny. Wiem, że taka niepewność i brak zdecydowania nie są zbyt niebezpieczne ani nie sprawiają żadnego głębszego zamętu, lecz by się posłużyć właściwym podobieństwem dla zobrazowania ci stanu, na który się żalę, powiadam: Nie burza morska mnie nęka, ale choroba. Wyzwól mnie więc, proszę, od tego utrapienia niezależnie od tego, jak je nazwiemy, i przyjdź mi z pomocą, gdy już w pobliżu lądu znajduję się w groźnym niebezpieczeństwie.

II

— Już długo, Serenie, sam w skupieniu zastanawiam się nad tym, jaką nazwę wymyślić i do czego porównać stan twego ducha, i nic mi go trafniej nie odzwierciedla niż porównanie z ludźmi, którzy wstali z przewlekłej i ciężkiej choroby. Chwilami doznają dreszczy i lekkich dolegliwości i choć się pozbyli resztek choroby, niemniej jednak trwożą się nadal urojeniami, a nawet już całkiem zdrowi, nadal wyciągają do lekarza rękę, by im puls zbadał, i febry doszukują się w każdej ciepłocie ciała. Tacy, Serenie, mają ciała nie chore, ale nie przyzwyczajone do zdrowia, podobnie jak trwożnie drga i kołysze się już nawet spokojne morze, gdy się ucisza po burzy. I dlatego zachodzi tutaj potrzeba nie środków bardziej ostrych i skutecznych, kolejno już stosowanych, abyś mianowicie surowiej obchodził się z sobą i czynił różne ofiary i wyrzeczenia, ale lekarstwa, którego się używa na końcu: abyś miał wiarę w swe siły, abyś, nadto, był przekonany, że postępujesz właściwą drogą, ani na moment nie dając zwieść się na kręte manowce wędrowcom, z których większość bez zastanowienia zbacza w różnych kierunkach, a pewna ilość błąka się nawet w pobliżu głównego szlaku.

To, czego tak gorąco pragniesz, niewzruszony stan ducha, jest rzeczą wielką, owszem, największą, wprost boską. Taką równowagę wewnętrzną Grecy nazywają pogodą umysłu i na ten temat napisał Demokryt wspaniałą księgę, ja zaś — pokojem ducha. Nie ma bowiem potrzeby zapożyczać słów greckich ani też żywcem przekładać według ich brzmienia. Wystarczy samą istotę rzeczy, o

którą chodzi, oznaczyć jakąś nazwą, która powinna wyrażać istotną treść greckiej, nie zaś naśladować jej formę.

Przystępując do rzeczy, zbadajmy, w jaki sposób może duch dojść do takiego stanu, aby zawsze był w jednakowym usposobieniu, zawsze pogodny, łagodny, zadowolony, radujący się ze swych zalet, by swej radości nigdy nie zmaćcił, ale zawsze trwał niezmiennie w wesołym nastroju i ani się zbyt nie unosił, ani też nie przygnębiał. Taki stan jest właśnie pokojem ducha. Badajmy więc w sposób ogólny, jaką drogą można dojść do tego stanu, ty zaś z powszechnie stosowanych środków wybieraj te, które ci się podoba.

Od razu jasno przedstawmy to zło w całej jego różnorodności, stąd zaś każdy rozpozna swój własny w nim udział. Zarazem zrozumiesz, jak niewspółmiernie mniej sprawia ci męki twoje niezadowolenie z siebie niż ludziom, którzy, przywiązani do wysokich stanowisk, uginają się pod ciężarem zaszczytnych tytułów i trwają w swojej obłudzie raczej ze wstydu przed ludźmi niż z dobrej woli. Wszyscy znajdujemy się w tym samym położeniu, zarówno ci, których dręczy niestałość usposobienia, przesyt i wieczna chwiejność w postanowieniach i którzy z reguły tego bardziej pragną, czym już wzgardzili, jak i ci, którzy żyją w lenistwie i ospałości. Dodajmy tych również, którzy tak samo jak ludzie cierpiący na bezsenność przewracają się z jednego boku na drugi i raz w takiej, to znowu w innej pozycji się układają, aż wreszcie zasypiają z wyczerpania, tak i oni raz po raz zmieniając kierunek życia, na końcu zostają przy takim, w którym już nie czują niechęci do nowej zmiany, a drętwa starość odjęła im możliwość nowego wyboru. Dodajmy również i tych, którzy nie wskutek siły, ale słabości nie są skłonni do zmiany i żyją nie tak, jak by żyć chcieli, ale jak raz zaczęli. Niezliczone wreszcie są rodzaje omawianej choroby, lecz wszystkie prowadzą do tego samego skutku — niezadowolenia z siebie. Choroba ta ma swoje źródło w zmiennych nastrojach i w żądach niespokojnych albo niedostatecznie zaspokojonych, w zależności od tego, czy się nie ważą na wszystko, czego pragną, czy owszem, ale bez skutku, i dlatego nie rezygnują ze

zdobycia całości. Zawsze zmienne i zawsze ruchliwe, i taka z konieczności musi być dola ludzi chwiejnych i niezdecydowanych, którzy wszelkim sposobem dążą do spełnienia swych pragnień, chwytają się niegodziwych i trudnych metod działania, ćwiczą się i zmuszają do tego. Kiedy zaś w swych wysiłkach nie osiągnęli zamierzonego skutku, dręczy ich wstyd z racji poniesionej porażki i smuć się. Wtedy ogarnia ich skrucha z powodu dokonania złego uczynku i lęk, żeby go nie powtórzyć. Wpadają w udrękę ducha, który nie znajduje ratunku, ponieważ nie mogą ani zapanować nad swymi żądzami, ani ich nasycić. Rodzi się jakaś niepewność i zastój życia oraz martwota ducha, osiadłego na mieliźnie nie spełnionych pragnień. Ten stan jeszcze się bardziej pogarsza, kiedy zniechęceni niepowodzeniem w swych trudach wycofują się z życia publicznego i w zaciszu domowym uprawiają nauki, do których jednak nie chce się nagiąć ich umysł przywykły do zajęć publicznych, spragniony działania, z natury swej niespokojny i rzecz jasna, który znajduje w sobie niewiele radości. I dlatego, czując się pozbawiony rozrywek i przyjemności, jakie ludziom daje działalność, jest niezadowolony z domu, samotności, zamknięcia w ścianach i sam sobie pozostawiony, z niechęcią patrzy na swoje osamotnienie. Stąd rodzi się nuda, niezadowolenie z siebie, udręka ducha, który nie znajduje w niczym ostoi, stąd przygnębienie i troska z powodu tym większej beczynności, jeżeli wstyd nie pozwala wyjawić ich przyczyn, a lęk przed opinią ludzką budzi wewnętrzny niepokój; w tych warunkach żądze, stłoczone w miejscu bez wyjścia, same się dławią. Stąd rodzi się smutek i otepienie, i nieustająca rozterka myśli, którą po części spełnione nadzieje napawają zwątpieniem, a spełzłe na niczym pogrążają w rozpacz. Stąd budzą się w ludziach tego rodzaju nastroje, że przeklinają swoją beczynność i użalają się z tego powodu, że nie mają żadnego zadania, stąd rodzi się zazdrość, zionąca nieprzejednaną nienawiścią do cudzych sukcesów (nic bowiem tak nie podsycza zawiści, jak nieszczęsna nieudolność, kogo więc ogarnie, ten by chciał, aby wszyscy doznawali samych porażek, dlatego że sam nie potrafi niczego dokonać). Z niechęci do cudzych sukcesów,

jak również z rozpaczy nad własnym niepowodzeniem przeklinają ludzie nieprzyjazne im losy, żalą się na złe czasy, szukają ukrycia, ale i w samotności dręczą się swoją zgryzotą, czują gorycz i obrzydzenie do siebie. Duch ludzki jest z natury ochoczy do działania i skory do ruchu. Miła jest dla niego każda sposobność, która dostarcza mu bodźców do działania i rozrywek, a jeszcze tym bardziej jest pożądana dla pospolitych umysłów, które w wirze zajęć znajdują upodobanie. Są pewnie wrzody, które wymagają, aby dotykała je ręka, i choć przez to je jątrzy, niemniej jednak z dotykania ręki czują przyjemność. Wstrętna świerzba na ciele z rozkoszą znosi szorstkie drapanie każdym przedmiotem. Podobnie, jestem skłonny powiedzieć, że i pospolitym umysłem, w których żądze nabrzmiały na podobieństwo obrzydliwych wrzodów, sprawia osobliwe zadowolenie ustawiczny trud i udręka. Są pewne czynności, które również naszemu ciału sprawiają przyjemność, chociaż połączone z pewną przymieszką cierpienia, jak na przykład kiedy się przewracamy i kładziemy na drugim, nie zmęczonym jeszcze boku albo kiedy układamy się coraz inaczej, szukając jeszcze wygodniejszej pozycji, podobnie jak to czyni Achilles Homera: Raz leży twarzą do ziemi, raz znowu na plecach, i co chwila przybiera coraz to inne ułożenie ciała — objaw właściwy człowiekowi choremu, który niczego długo nie może wytrzymać, i w ciągłych zmianach szuka lekarstwa i ulgi. Z tej też przyczyny udają się ludzie w dalekie i nieznane podróże, z tej przyczyny błakają się po brzegach morza i raz z morza na ląd, raz z lądu na morze wiedzie ich zmienność usposobienia, zawsze niechętna każdemu obecnemu stanowi rzeczy. „Więc teraz jedziemy do Kampanii!” Ale wnet mają dość dobrodziejstw cywilizacji, więc: „A teraz pójdziemy zwiedzić dziki kraj Bruttium i lasy Lukanii!” Ale i na pustkowiach odczuwają potrzebę jakiegoś przyjemniejszego widoku, na którym by mogły odpocząć swawolne oczy, już nasycone długim oglądaniem dzikich okolic, więc: „Teraz udamy się do Tarentu, tam jest słynny port, tam zimą powietrze łagodne, tam kraj obfitujący dostatecznie w bogactwa, że mógłby wyżywić rzesze swych dawnych mieszkańców!...” „Dosyć tego,

wracajmy do Rzymu! Już długo nasze uszy nie słyszą oklasków i wrzawy, już miło będzie nasycić oczy widokiem krwi ludzkiej!" I tak wybierają się w jedną, to drugą podróż, i jedno widowisko zamieniają na drugie. Jak powiada Lukrecjusz: „W ten sposób każdy zawsze ucieka przed sobą” . Ale co pomoże ucieczka, kiedy nikt nie może uciec przed sobą? Każdy sam siebie ściga i każdy jest dla siebie okrutnym towarzyszem-ciemiężcą. Powinniśmy więc utwierdzać się w przekonaniu, że przyczyną naszego cierpienia jest nie miejsce, ale my sami, ponieważ brak nam siły do niezłomnego wytrwania w czymkolwiek. Tak trud, jak rozkosz, jak i my sami, słowem, jak wszystko na świecie, na dłuższą metę jest dla nas nie do zniesienia. Ta przyczyna już niejednego wpędziła do grobu, ponieważ skutek ciągłej zmiany swych postanowień, wciąż powracając do tego samego punktu i nie znajdując już miejsca na nowe zmiany, zaczęli odczuwać wstręt do życia i świata, a w duszy wycieńczonej rozkoszą powstało pytanie: „Wiecznie to samo?!”

III.

Pytasz, jakiego moim zdaniem należy używać środka przeciw takiemu przesytowi życia. Najskuteczniejszym środkiem byłoby, jak uczy Atenodor, żebyśmy zajęli się pracą i poświęcili się działalności publicznej, bądź biorąc udział w rządzeniu państwem, bądź wypełniając powinności obywatelskie. Podobnie jak niektórzy całymi dniami prażą się w słońcu, ćwiczą i hartują swe ciała, podobnie jak dla atletów najbardziej jest pożyteczne, jeżeli przez większą część dnia ćwiczą mięśnie i wyrabiają w sobie sprawność fizyczną, tak samo i dla nas, którzy się przygotowujemy do zawodów na arenie publicznej, będzie najlepiej, jeżeli się zajmujemy wykonywaniem naszego zadania. Kto bowiem postanowił być pożytecznym obywatelem dla swoich rodaków, jak i dla całej ludzkości, ten się ćwiczy, a zarazem udoskonala, jeżeli włącza się w nurt ożywionej działalności i w miarę sił służy interesom publicznym, jak i prywatnym. „Ale — powiada — ponieważ w tym kłębowisku sprzecznych ambicji i w otoczeniu licznych oszczerców, przekręcających na opak nasze

najświętsze zamiary, prawość nie jest bezpieczna i zawsze doznamy przez nią więcej szkody niżeli pożytku, powinniśmy się raczej wycofać z widowni i działalności publicznej. Duch wielki nawet w ukryciu domowym znajduje możliwości swobodnego rozwoju, i rzecz ma się tutaj wprost przeciwnie niżeli ze lwami i dzikimi bestiami. W nich bowiem jaskinia tłumi porywy, u ludzi najwspanialsze dzieła powstają właśnie w odosobnieniu. Niech jednak człowiek w ten sposób żyje w ukryciu, aby, w jakie się tylko schroni ustronie przed działalnością publiczną, chciał zdolnościami umysłu, słowem, radą być pożyteczny zarówno dla poszczególnych ludzi, jak i dla wszystkich. Wszak nie ten tylko jest pożyteczny dla państwa, kto wysuwa kandydatów na urząd, kto broni oskarżonych i głos swój oddaje za pokojem i wojną, lecz i ten także, kto zachęca młodzież i kto w tak wielkim niedostatku dobrych nauczycieli obyczajności zaszczepia cnotę w duszach, kto powstrzymuje tych, którzy na oślepię gonią za pieniędzmi i użyciem zmysłowym, i odwodzi od celu, a jeśli już nic lepszego nie zdziała, przynajmniej zatrzymuje ich w miejscu, ten i we własnym domu sprawuje urząd publiczny. Nie przynosi więcej pożytku, kto jako sędzia do spraw obywatelskich i cudzoziemskich czy też jako pretor miejski ogłasza stronom sentencję wyroku ławnika, niż ten, kto tłumaczy innym, czym jest sprawiedliwość, czym pobożność i ność, czym cierpliwość, czym waleczność, czym znajomość bogów oraz jak wielkim szczęściem jest czyste sumienie. Jeśli więc tyle czasu poświęcisz nauce, ile go poskapiesz zajęciom publicznym, to ani przez to nie zaniedbasz tych zajęć, ani nie sprzeniewierzysz się swemu zadaniu, ponieważ nie tylko ten jest dobrym wojownikiem, kto stoi w szyku bojowym i walczy w obronie skrzydła lewego albo prawego, ale i ten także, kto strzeże bram, trwa na placówce, mniej może niebezpiecznej, ale w każdym razie nie mniej pożytecznej, kto stoi nocą na warcie i sprawuje nadzór nad składem broni. I tego również funkcje, choć wolne od rozlewu krwi, należą do obowiązków żołnierskich. Jeżeli się oddasz nauce, unikniesz przesytu życia, nie będziesz pragnął, by noc nastąpiła, bo już ci się sprzykrzyło światło dzienne, i ani dla siebie

nie będziesz uciążliwy, ani dla innych bezużyteczny. Zjednasz sobie wielu przyjaciół i każdy uczciwy rad będzie się garnał do ciebie. Nigdy bowiem cnota, nawet w największym ustroniu, nie potrafi się ukryć, ale daje znać o sobie, i kto tego jest godny, ten ją po śladach odnajdzie. Ale jeśli zerwiemy wszelkie stosunki ze światem, jeśli odgradzimy się murem od społeczeństwa i będziemy żyć zamknięci we własnym wnętrzu, wtedy tego rodzaju samotność, pozbawiona szlachetnych dążeń, wytworzy tylko wokół nas próżnię. Sami nie będziemy wiedzieli, czym mamy się zająć. Zaczniemy więc jedne budowle wznosić, drugie od posad burzyć, lądy przesuwając w głąb morza i rzekom mimo trudności i przeszkód terenu nadawać inny kierunek, i źle gospodarzyć czasem, który natura dała nam do właściwego wykorzystania. Jedni z nas używają czasu oszczędnie, drudzy marnotrawnie, inni tak go szcędzą i skąpią, że mogą zdać sprawę z każdej chwili jego zużycia, inni tak lekkomyślnie go trwonią, że nie pozostawią po sobie żadnego śladu, i to jest szczyt hańby. Często się zdarza, że zgrzybiały starzec nie znajduje żadnego innego dowodu prócz wieku na potwierdzenie swego długiego życia."

IV.

— Mnie się zdaje, drogi Serenie, że Atenodor stosował się za bardzo do wymagań okoliczności czasu i że zbyt szybko daje znak do odwrotu. Ja również nie chciałbym przeczyć, że w pewnych wypadkach trzeba nakazać odwrot, spokojnym jednak i miarowym krokiem, tak aby ocalić sztandary wojsko// we i honor żołnierza. Większe uszanowanie, większe bezpieczeństwo mają zapewnione u wrogów swoich ci, którzy w uzbrojeniu przychodzą prowadzić z nimi układy. Sądzę, że i ludzie cnotliwi, i ci, którzy dopiero ćwiczą się w cnotcie, powinni czynić to samo: Jeżeli los okaże swą przemoc i odejmie możliwości działania, niech od razu nie wycofują się z pola nie porzucają zbroi, nie uciekają w popłochu, szukając kryjówek, tak jakby w ogóle istniało jakieś schronienie na świecie, gdzie by ich los nie doścignął, ale niech tylko mniej poświęcają się działalności i z namysłem wybiorą sobie jakąś dziedzinę zajęcia,

w której by społeczeństwu mogli być pożyteczni. Zamknięta przed nim kariera wojskowa? Niech się ubiega o urzędy cywilne. Musi żyć jako osoba prywatna? Niech zostanie obrońcą sądowym. Zmuszą go do milczenia? Niechaj niema obecnością wspiera obywateli. Jest samo wystąpienie na forum dla niego niebezpieczne? Niech w domach prywatnych, na widowiskach, na ucztach zachowuje się jak prawy, serdeczny i wierny przyjaciel, jak przestrzegający umiarkowania biesiadnik. Utracił przywileje obywatela? Niech strzeże godności człowieka! I dlatego ta rzecz nam dodaje otuchy, że nie zamknęliśmy się w granicach jednego państwa, ale rozszerzamy naszą wspólnotę na cały krąg ziemski i cały świat uznajemy za naszą ojczyznę w tym celu, abyśmy mogli przed cnotą otworzyć większe pole działania. Zamknięta stoi przed tobą droga do trybunału? Spychają ciebie z mównicy? Usuwają ze zgromadzenia narodu? Więc rozejrzyj się wkoło i zobacz, jak rozległe krainy rozpościerają się przed tobą i jak liczne narody je zamieszkują! Nigdy nie zamkną przed tobą tak wielkich przestrzeni, żeby jeszcze większych nie pozostawili otworem. Zastanów się jednak, czy przypadkiem sam nie jesteś przyczyną swego nieszczęścia. Chcesz brać udział w rządzeniu państwem, owszem, ale tylko jako konsul, prytan, keryks lub suffet. To tak samo, jak gdybyś chciał również wojować, ale tylko w randze naczelnego dowódcy albo trybuna. Nawet gdy inni znajdują się w pierwszej linii bojowej, a ciebie los postawi w trzecim szeregu, i z tej pozycji walczyć również! Radą, zachętą, przykładem, odwagą. Choćby nawet komu odcięto ręce, i on także znajdzie sposób, w jaki by wspierał swą stronę, stojąc na miejscu i głosem zachęty dopomagając. Podobną taktykę stosuj również i wtedy, kiedy cię losy strąca z pierwszego szczebla dostojeństw państwowych, stój mimo wszystko w miejscu i zachętą wspomagaj innych, a jeśli zatkną ci gardło, stój mimo wszystko nadal i wspieraj milczeniem! Nigdy wysiłek dobrego obywatela nie idzie na marne. Przynajmniej widzą go inni i słyszą! Wyrazem twarzy, skinieniem, milczącym uporem, a nawet samym chodem przynosi pożytek. Podobnie jak pewne zioła lecznicze, nawet jeśli ich

się nie bierze do ust ani nie przykłada do ciała, samą wonią skutkują, tak samo i cnota nawet z ukrycia i z odległości promieniuje pożytkiem. Niezależnie od tego, czy ma pełną swobodę) działania i korzysta z praw sobie należnych, czy każde jej poruszenie jest skrepowane i musi zwijać żagle, czy jest zdana na beczynność i milczenie i zamknięta w ciasnych barierach, czy się znajduje w miejscu przestrzennym i wolnym, słowem — w każdym położeniu działa z pożytkiem. Czy sądzisz, że mały jest pożytek z przykładu człowieka, który należycie zużywa czas wolny od zajęć? Najlepszym wyjściem jest — łączyć ze sobą działalność i beczynność, ilekroć w życiu działalność natrafi na przeszkody bądź z woli losu, bądź wynikające ze stosunków panujących w kraju. Żadne położenie nie jest tak trudne, by przekreślało każdą możliwość szlachetnego działania.

V.

Czy znajdziesz bardziej nieszczęsne miasto niż Ateny, kiedy je ciemniły trzydziestu tyranów? Tysiąc trzystu obywateli zamordowali, samych najlepszych spośród narodu, ale i to nie zaspokoilo, przeciwnie — jeszcze bardziej spotęgowało w nich okrucieństwo. W mieście, gdzie sądy sprawował Areopag, najsprawiedliwszy trybunał, gdzie obradował senat i naród, do senatu podobny, w tym mieście dzień w dzień zbierał się ponury zespół krwawych oprawców i owa złowieszcza Rada, jedynie w oczach siepaczów dostojna. Czy mogło to miasto swobodnie odetchnąć pokojem, ono, które miało tak wielu tyranów, jak wielu z kolei ci mieli usłużnych pacholców? Ludziom nie mogła przyświecać żadna iskierka nadziei na odzyskanie wolności i nic nie zdawało się wskazywać na to, by dał się znaleźć jétkiś skuteczny środek przeciw tak potężnej nawale złego. Bo i skąd to miasto uciemnione mogło się zdobyć na tyłu Harmodiuszów? Ale po rynku krążył Sokrates i senatorów złamanych smutkiem pocieszał, obywateli o rzeczypospolitej rozpaczających podnosił na duchu, bogaczy strwożonych o własne majątki gromił za ich zbyt późną skruchę z powodu zgubnej chciwości, tym wreszcie, którzy chcieli go naśladować,

wokół świecił przykładem i wpośród trzydziestu ciemieżców chodził jak człowiek wolny. A jednak tego samego Sokratesa te same Ateny straciły w więzieniu. Wolność nie ścierpiała wolności człowieka, który się najspokojniej przeciwstawiał zgrai oprawców. Masz więc dowód, że nawet w uciemieżonym państwie mądry człowiek znajduje sposobność do wyróżnienia siebie, i przeciwnie, że w państwie kwitnym i opływającym w dostatki sroży się okrucieństwo i zazdrość, i tysiące innych występków, choć nie posługują się bronią. W zależności więc od tego, jaka jest sytuacja polityczna, w zależności od tego, na co nam pozwalają własne możliwości, będziemy natężyć lub też osłabiać naszą działalność, a w każdym razie będziemy się ruszać, nie zaś gnuśnieć, spętani strachem; "Ten jest naprawdę dzielnym człowiekiem, kto, zewsząd otoczony niebezpieczeństwem, wśród szczyku łańcuchów i zbroi, swego męstwa ani w niczym nie zwątli, ani go nie ukryje. W kryciu się — nie ma ratunku! Jak mi się zdaje, to właśnie Kuriusz Dentatus miał powiedzieć, że woli być trupem niżeli żyć trupem. Ostatnią granicą nieszczęścia: wyjść z kręgu żyjących — przed śmiercią! Lecz jeśli przyjdzie ci żyć w okresie zbyt trudnym i nie sprzyjającym działalności publicznej, o to się staraj, byś się tym więcej poświęcał naukom i tym lepiej korzystał z wolnego czasu, i jak w niebezpieczeństwie morskiej żeglugi w porę zawijaj do portu ani nie czekaj, aż w pewnych okolicznościach zajęcia cię zwolnią, ale sam od nich się zwolnij.

VI.

Najpierw jednak mamy przyjrzeć się sobie, następnie sprawom, do których się zabieramy, wreszcie ludziom, dla których albo też z którymi będziemy pracować. Przede wszystkim trzeba właściwie ocenić swe siły, ponieważ bardzo często myślimy, że potrafimy więcej, niż możemy wykonać. Jeden doznał porażki wskutek zbyt wielkiej ufności w swoją wymowę, drugi liczył na dochody z majątku większe, niż mógł je otrzymać, trzeci zbyt wyteżoną pracą doprowadził wątłe ciało do ostatecznej ruiny. Niektórzy ze względu na nieśmiałość i bojaźń nie są zdolni do działalności

publicznej, wymagającej nieustraszonej odwagi, niektórym krnąbrność zagradza drogę do pałacowej służby, niektórzy nie panują nad gniewem i pod wpływem najłżejszego rozdrażnienia wypowiadają nierozważne słowa, niektórzy nie potrafią swego ciętego dowcipu utrzymać na wodzy i nie wystrzegają się niebezpiecznych żartów: dla nich wszystkich pożyteczniejsza jest praca w domu niż na widowni publicznej. Dzika i nieposkromiona natura musi unikać bodźców wolności, która może stać się ich zgubą.

Trzeba z kolei należycie ocenić trudność zadań, do których się zabieramy, i porównać swe siły z dziełami, jakich chcemy dokonać. Zawsze bowiem powinno być więcej siły w działającym niż w dziele trudu. Ciężar niewspółmiernie wielki do siły z konieczności przygniecie dźwigającego. Z drugiej strony są pewne zadania nie tyle ważne, ile brzemienne w następstwa i sprawiające wiele kłopotu, i tych trzeba unikać, ponieważ pociągają za sobą liczne i coraz nowe zajęcia. Nie należy przystępować do dzieła, od którego nie ma wolnego odwrotu, a przeciwnie — do tego trzeba przykładąć rękę, co albo możesz doprowadzić do skutku, albo przynajmniej mieć nadzieję, że doprowadzisz. Musisz zaniechać takich przedsięwzięć, które w toku wykopywania przybierają coraz szerszy zasięg i nie kończą się na tym, na czym postanowiłeś zakończyć.

VII.

Winniśmy szczególnie dokonać wyboru ludzi, czy mianowicie godni są tego, byśmy im poświęcili część swego życia, oraz czy strata naszego czasu znajdzie w nich co najmniej zrozumienie. Są bowiem i tacy, którzy nasze przysługi uznają za wyświadczone nam dobrodziejstwa. Atenoder powiedział, że nie pójdzie nawet na obiad do kogoś, kto za taką uprzejmość nie będzie się poczuwał do żadnej względem niego wdzięczności. Jak myślę, rozumiesz, że tym mniej byłby poszedł do takich, którzy właśnie obiadem odpłacają się swym przyjaciołom za wyświadczone przysługi, którzy każdą potrawę uważają za nowy dowód iście królewskiej hojności, po prostu jakby miary zachować nie

mogli w świadczeniu innym honorów! Zabierz jednak świadków i gapiów, a straci dla nich urok biesiada przy drzwiach zamkniętych.

Musisz się zastanowić, do czego bardziej nadaje się twoja natura: do działalności publicznej na forum czy do pracy naukowej i do teoretycznych rozważań w zaciszu domowym, i do tego winienes dążyć, do czego cię wiedzie wrodzona siła uzdolnień. Isokrates siłą wyprowadził z sądu Efora, ponieważ doszedł do wniosku, że więcej on przyniesie pożytku pisząc dzieła historyczne. Wrodzone bowiem zdolności, którym siłą się sprzeciwiamy, nie spełniają nadziei i daremny jest każdy wysiłek podejmowany na przekór naturze.

Nic jednak nie sprawia tak wielkiej radości, jak przyjaźń serdeczna i wierna. Wielkie to dobro, jeśli zjednasz sobie serca ludzi, którym śmiało i bez obawy możesz powierzyć najskrytsze tajemnice i mniej będziesz się lękał, że oni wiedzą o twoich sekretach, niż że ty sam wiesz o nich; których mowa łagodzi troski; których rada ułatwia powzięcie decyzji; których wesołość rozprasza w nas smutki; których sam widok już nas napełnia radością! Rzecz jasna, wybierzemy sobie takich przyjaciół, którzy, o ile to jest możliwe, są wolni od przywar. Przywary bowiem niepostrzeżenie się szerzą i przerzucają na otoczenie najbliższe, i zakażają przez samo zetknięcie. Jak więc w czasie morowego powietrza trzeba się mieć na baczności, żeby nie przebywać w pobliżu osób, dotkniętych zarazą i trawionych chorobą, bo inaczej nabawimy się sami choroby i zarazimy samym oddechem, podobnie w doborze charakterów dołożmy starań, abyśmy sobie wyszukali przyjaciół jak najmniej skażonych. Początkiem choroby jest zetknięcie zdrowego z chorym. I wcale nie tę zasadę chcę ci zalecić, abys tylko do mędrca się garnął i tylko z nim się przyjaźnił. Gdzie bowiem napędce znajdziesz takiego, którego przez tyle wieków daremnie szukamy? Najmniej zły

— najlepszy! Z trudnością mógłbyś dokonać szczęśliwszego wyboru, nawet gdybyś dobrych przyjaciół szukał wśród samych Platonów i Ksenofontów, i

znakomitego pokolenia miłośników Sokratesowej nauki albo gdybyś mógł żyć w czasach Katona, które wydały wielu godnych tego, by się urodzić w epoce Katona (ale zarazem wydały i mnóstwo łotrów, najgorszych z wszystkich, jacy kiedykolwiek żyli na świecie, i sprawców najpotworniejszych zbrodni, a wielka ilość tak jednych, jak drugich była potrzebna do tego, aby zajaśniała cnota Katona: musiał mieć zarówno dobrych, u których by się cieszył uznaniem, jak i złych, na których by wypróbował swą siłę). Obecnie jednak, w takim niedostatku ludzi prawych, z mniejszą surowością należałoby dokonywać wyboru. W szczególności trzeba się wystrzegać ludzi ponurych i smutnych, takich, którym każda rzecz daje powód do narzekania. Nawet jeśli ktoś z nich jest wierny i darzy nas życzliwością, niemniej jednak wrogiem naszego spokoju jest przyjaciel wiecznie zgnębiony i narzekający na wszystko.

VIII.

Przejdźmy z kolei do bogactw, jako do najobfitszego źródła ludzkich niedoli. Jeśli wszystkie nieszczęścia i utrapienia, jak śmierć, choroby, lęki, pragnienia, cierpienia i trudy, położysz na jednej szali, na drugiej te wszystkie nieszczęścia, które nam sprawiają pieniądze, wtedy ta druga szala stanowczo przeważy. I dlatego warto się zastanowić, o ile lżejszą przykrością jest nie posiadać niżeli utracić, a wtedy pojmujemy, że w ubóstwie o tyle mniej jest powodów do zmartwień, o ile mniej jest możliwości do straty. Mylisz się, jeżeli myślisz, że bogacze znoszą straty z większym spokojem. Ból rany jednakowo dolega ciałom wielkim jak małym. Znakomicie powiedział Bion, że wyrywanie włosów jest równie bolesne dla wyłysiałych, jak i dla włosami zarosłych czaszek. Wiedz, że to samo znajduje zastosowanie również do biednych i do bogatych. Udręka ich równa: do jednych i drugich z równą siłą przywarł pieniądź i nie da się oderwać bez bólu. Łatwiejszą jednak, jak już powiedziałem, i lżejszą do zniesienia jest rzeczą — nie nabywać niż tracić, i dlatego możesz zobaczyć, że więcej radości mają ci, do których nigdy nie uśmiechnęło się szczęście, niż ci, których opuściło. Rozumiał to dobrze Diogenes, człowiek wielkiego serca, i tak się

urządził, by mu nikt nie mógł zabrać niczego. Możesz ten stan nazwać niedostatkiem, ubóstwem, nędzą, określać tego rodzaju bezpieczeństwo, jakim ci się podoba ponizającym imieniem, ja zaś uznam, i owszem, Diogenesa za człowieka nieszczęśliwego, o ile mi znajdziesz kogoś innego, kto by niczego, jak on, nie mógł utracić. I albo się mylę, albo dostojęństwo królewskie polega właśnie na tym, aby w otoczeniu grabieżców, szalbierzy, łotrów i zbójców — być jednym jedynym człowiekiem, któremu nie można wyrządzić krzywdy. Jeżeli ktoś wątpi w szczęście Diogenesa, również dobrze może wątpić w błogosławiony stan nieśmiertelnych bogów, czy przypadkiem nie żyją nie dość szczęśliwie, dlatego że nie mają ani rozległych włości, ani ogrodów, ani posiadłości wiejskich, które przez pracę najmitów rolnych — kwitną bogactwem, ani wreszcie nie uprawiają nieludzkiej lichwy na rynku. Nie wstyd ci, kimkolwiek jesteś, że z podziwem patrzysz na bogactwa? Wznies oczy wysoko do nieba, a ujrzysz tam nagich bogów, którzy wszystko rozdają, niczego nie zachowują dla siebie. Za kogo — za nędzarza czy raczej za podobnego do nieśmiertelnych bogów — uważasz takiego człowieka, który się pozbył wszystkich dóbr, zależnych od losu? Może za szczęśliwszego uznajesz Demetriusza, wyzwolenca Pompejusza, który samego Pompejusza śmiał przyćmić bogactwem? Dzień w dzień składano mu raport z ilości niewolników, podobnie jak naczelnemu wodzowi — z liczebności armii. A przecież już dwóch podrzędnych niewolników i małą izbę powinien uważać za wystarczające dla siebie bogactwo. Diogenes miał tylko jednego niewolnika, ale i ten mu uciekł. I kiedy mu wskazano miejsce jego ukrycia, nawet nie uznał za rzecz wartą fatygi, aby go ściągnąć z powrotem. „Cóż by to dopiero była za hańba — powiedział — gdyby taki Manes mógł żyć bez Diogenesa, a Diogenes nie mógł żyć bez Manesa!” Wydaje mi się, że znaczy to tyle samo, jak gdyby powiedział: „Sprawuj więc swe rządy, Fortuno, tylko, jeśli chodzi o Diogenesa, do niczego nie masz już prawa! Zbiegł ode mnie niewolnik? Nic podobnego! To ja właśnie uciekłem od niewolnika i stałem się wolny”. Niewolnicy żądają odzieży i wikt,

i tyle żołądków żarłocznych stworzeń trzeba napęlić, trzeba kupować odzież, trzeba pilnować rąk najbardziej drapieżnych, trzeba korzystać z usług istot, które płaczą i rzucają przekleństwa. O ile szczęśliwszy jest ten, kto nic nikomu nie winien prócz siebie, któremu może wszystkiego odmówić! Ale ponieważ brak nam takiej niezłomnej siły, musimy przynajmniej ograniczać stan posiadania, abyśmy mniej byli narażeni na groty losu. Sprawniejsze w boju jest ciało średnich rozmiarów, które da się osłonić własnym rynsztunkiem, niż ciało wielkie, które nie mieści się w zbroi i ze wszech stron przez swą wielkość jest wystawione na ciosy. Najlepsza miara bogactwa jest taka, która ani nie graniczy z ubóstwem, ani nie jest od ubóstwa daleka.

IX.

Ta jednak miara da nam dopiero wtedy zadowolenie, kiedy nabierzemy zamiłowania do oszczędności, bez której żadne bogactwa nie są ani wystarczające, ani zbyt wielkie. Tym bardziej że takie lekarstwo ma każdy pod ręką i że nawet samo ubóstwo może się przekształcić w bogactwo przez oszczędność i ograniczanie potrzeb. Przyzwyczajmy się odrzucać od nas wystawność i używajmy rzeczy według potrzeby, nie dla ozdoby. Trzeba głód zaspokajać pokarmem, pragnienie — napojem, chęć użycia — utrzymać w granicach konieczności. Nauczmy się chodzić na własnych nogach, ubiór i pokarm stosować nie do nakazów mody, ale do normy, jaką nam zalecają zwyczaje przodków. Nauczmy się przestrzegać umiarkowania w rozkoszach oraz poskramiać żądzę użycia i pragnienie częściej chwały, uśmierzać gniew, szanować ubóstwo, ćwiczyć się w przestawaniu na małym, choć wielu się wstydzi takiej prostoty. Nauczmy się zaspokajać naturalne potrzeby niewielkim kosztem, płóche i wybujałe nadzieje i umysł, wyrywający się do przyszłości, trzymać jak na uwięzi i tak postępować, abyśmy zdobywali bogactwa własną pracą raczej, niż je otrzymywali z rąk losu. Nikt nie jest w stanie oprzeć się potężnym odmianom i przeciwnościom losu, tak aby często nie miały nim burze, jeśli na szerokim morzu rozwija żagle. Należy się chronić w ciasnej

przystani, by groty losu padały w próżnię. Tu leży przyczyna, dla której wygnania i mniejsze porażki nierzadko stały się ocaleniem, a lekkie niepowodzenia zapobiegły ciężkim nieszczęściom i klęskom. Jeśli więc ktoś słucha przestróg z lekceważeniem i nie daje się uleczyć łagodniejszymi środkami, trzeba przyjść mu z pomocą przez zastosowanie surowszych środków, jak nędza, niesława, utrata mienia. Jedno nieszczęście przeciwstawiamy drugiemu! Przywykajmy do biesiad bez tłumu widzów i gości. Przywykajmy do mniejszej ilości niewolników; do odzieży, która niech służy do tego celu, dla którego została wynaleziona; do ciaśniejszych pomieszczeń w domach. Nie tylko w wyścigach i zawodach cyrkowych, lecz także i na arenie codziennego życia trzeba dokonywać krótszych okrążeń.

Najszlachetniejsze wydatki są te, które przeznaczamy na cele naukowe, ale i one tak długo mają uzasadnienie, jak długo nie przekraczają miary. Po co naprawdę gromadzić mnóstwo książek i tworzyć księgozbiory, których właściciel przez całe życie nie przeczyta rejestru? Obfitość lektury umysł czytającego przeciąża, nie kształci; dlatego odniesiesz większy pożytek, jeżeli z uwagą przeczytasz kilku autorów, niż jeśli się będziesz błąkać wśród wielu. Czterdzieści tysięcy zwojów spłonęło w Aleksandrii. Niejeden chwalił tę bibliotekę jako najwspanialszy pomnik królewskich dostatków, jak to uczynił na przykład Liwiusz, który powiada, że była znakomitym dziełem królewskiego wykwintu i troski. Nie był to jednak żaden wykwint i żadna troska, ale po prostu rozpustna żądza nauki, właściwie nie żadnej nauki, ponieważ nie dla nauki zgromadzili te księgi królowie, ale na pokaz, podobnie jak i u nas dla wielu nie wykształconych elementarnie są książki nie narzędziem nauki, ale ozdobą sali jadalnej. Gromadźmy więc tyle książek, ile potrzeba, żadnej na pokaz. — Ale — odpowiesz — wydatki na książki służą bardziej szlachetnemu celowi niż na wazy korynckie i na obrazy. — Ja jednak myślę, że gdzie nadmiar, tam wszędzie i wykroczenie. Z jakiego powodu masz być bardziej wyrozumiały dla jednego, który chciwie kupuje szafy na książki z cedru i kości słoniowej, niż dla

drugiego, który nie mniej chciwie nabywa komplety książek nieznanymi, nierzadko nikczemnych autorów i wśród tylu tysięcy tomów ziewa z nudy, a najbardziej podoba mu się w książkach oprawa i tytuł? Nawet w domach notorycznych nieuków i próżniaków zobaczysz zatem skompletowane dzieła krasomówcze i historyczne i sięgające aż do sufitu regały. Dziś bowiem taki panuje zwyczaj, że prócz łaźni i cieplic księgozbiór stał się konieczną ozdobą każdego szanującego się domu. I byłbym rad z serca wybaczyć tę manierę, gdyby przynajmniej pochodziła z nadmiernej żądzy nauki, ale dzisiaj te wyszukane dzieła dostojnych geniuszów wraz z ich obrazami kupują z próżności, by zdobić nimi ściany domu.

X.

Wpadłeś w jakieś kłopoty życiowe. Nawet się nie spodziałeś, jak złowrogi los wszystkim lub tobie jednemu narzucił pęta, których nie możesz zerwać ani z nich się wywikłać. Pomyśl, więźniowie na początku z przykrością znoszą ciężar oków i u nóg kłody, lecz z biegiem czasu przestają się buntować, i znoszą spokojnie. Konieczność uczy ich cierpieć z odwagą, przyzwyczajenie z łatwością. W każdym położeniu życia znajdziesz przyjemność, rozrywkę, rozkosze, jeżeli uznasz niepowodzenia za łatwe, nie za trudne do zniesienia. Z żadnego tytułu natura lepiej nie zasłużyła się dla nas, niż kiedy, wiedząc, do jak licznych rodzimy się nieszczęść, na każde wynalazła skuteczne lekarstwo, czyli przyzwyczajenie, które nam pozwala oswoić się szybko z każdym cierpieniem. Nikt by nie wytrzymał, gdyby długotrwała przeciwność zachowała tę samą siłę co za pierwszym natarciem. Wszyscy jesteśmy przywiązani do losu, jedni łańcuchem złotym i luźno, drudzy zardzewiałym i ciasno. Jaka różnica? Wszyscy jęczymy w dybach tej samej niewoli i ten, kto drugiemu odbiera wolność, sam traci, chyba że jedną formę niewoli uważasz za lżejszą i zaszczytniejszą od drugiej. Klęską dla jednego jest godność, dla drugiego — bogactwo. Przekleństwem dla jednego jest szlachetność urodzenia, dla drugiego — nikczemność. Jedni jęczą pod cudzą tyranią, drudzy — pod własną. Jednych

wygnanie trzyma w tym samym miejscu, drugich — urząd kapłański. Całe życie — jedną niewolą. Przywyknijmy do swego losu i nie narzekajmy na jego złe strony, lecz korzystajmy z dobrych. Żadna dola nie jest tak gorzka, aby w niej stateczny człowiek nie znalazł jakiejś pociechy. Często niewielkie place przez umiejętność mierniczego zostały wykorzystane pod wiele budynków, mądre zaś urządzenie czyni wygodną do mieszkania ciasną izdebkę. Rozumem pokonujemy trudności, a wtedy to, co twarde, da łatwo się zmiękczyć, co ciasne — rozluźnić. Ciężkie brzemie mniej uciska umiejętnie dźwigającego.

Namiętnościom nie pozwalajmy za daleko wybiegać, ale ponieważ nie możemy ich w zupełności powstrzymać, niech się ograniczają do najbliższych przedmiotów. Zaniechajmy tego wszystkiego, co nie może się spełnić, a jeśli może, to z wielką trudnością, i dążmy do tego, co jest w pobliżu i wabi naszą nadzieję. Nie zapominajmy, że wszystkie rzeczy na świecie są w równej mierze marne i błahe. Na zewnątrz mają różne postacie, od wewnątrz jednakowo są puste. Nie zazdrośćmy tym, którzy wyżej od nas są postawieni, ponieważ to, co nam się wydaje wysokim szczytem, jest krawędzią przepaści. Ci więc, których złowrogi los umieścił na zawrotnych wyżynach, staną się bardziej bezpieczni, jeżeli pozbędą się pychy, która z natury towarzyszy wielkości, a swoje szczęście sprowadzą na niziny. Wielu musi pozostawać na szczytach i tylko przez upadek mogą z nich zstąpić. Dają więc dowód, że przez to są dla siebie największym ciężarem, ponieważ muszą unikać innych i czują się wywyższeni, ale tak jak łotrzy przybici do krzyża. Przez sprawiedliwość, łagodność, ludzkość, łaskawość i hojność dobrodziejstw niech się zawczasu przygotowują na przyszłe przypadki i niech sobie zapewnią ratunek, tak aby bezpiecznie poruszali się nad przepaścią. Ta rzecz najskuteczniej uchroni nas od tego rodzaju nawałnic, jeżeli wzrostowi pomyślności będziemy stale wyznaczać pewne granice i nie zdamy się na igraszkę losu w zaprzestaniu wspinaczki, ale sami się zatrzymamy, i to — daleko przed urwiskiem. W ten sposób takie czy inne żądze będą wprowadzie

podniecać ducha, ale, ujęte w normę, przestaną gnać go w bezkresne i groźne dale.

XI.

Moje uwagi mają zastosowanie do ludzi niedoskonałych, przeciętnych, nie grzeszących zbyt rozumem, nie zaś do mędrca. Temu bowiem nie wolno postępować z bojaźnią i ostrożnością. Tak wielką ma wiarę w swe siły, że się nie waha przeciwstawiać losowi i nigdy nie cofa się przed nim. Nie ma zresztą powodu, by się go lękał, skoro nie tylko niewolników, bogactwa, godności, lecz także ciało, oczy i ręce, i wszystko, co jest pożyteczne do życia, i całą swoją osobę zalicza do rzędu rzeczy danych do chwilowego użytku, i żyje w ten sposób, jak gdyby sam sobie był wypożyczony, gotów bez sprzeciwu zwrócić pożyczkę, kiedy jej zażądają. Nie lekceważy siebie z powodu tej świadomości, że sam nie jest swoją własnością, ale każdą rzecz Czyni tak rozważnie i pilnie, jak człowiek sumienny i bogoboyny przechowuje dobra, które mu powierzono. W chwili gdy zażądają od niego zwrotu, nie będzie na los się użalał, lecz powie: „Dziękuję ci za wszystko, co miałem i posiadałem z twej łaski. Z wielkim pożytkiem gospodarzyłem twym mieniem, lecz kiedy każesz, chętnie i z wdzięcznością oddaję i zwracam. Jeśli chcesz, abym nadal zachował którąś z twych rzeczy, nadal strzec będę. Jeżeli jednak inaczej postanowiłeś, oddaję ci z powrotem srebrne naczynia i monety, dom i wszystkich niewolników”. A jeśli natura, nasz pierwszy wierzyciel, zażąda uiszczenia się z długu, powiemy do niej: „Zabierz z powrotem ducha, lepszego, niż mi go dałaś. Nie zwlekam i nie odmawiam. Chętnie i dobrowolnie oddaję to, co dałaś nieświadomemu. Zabierz”. Wrócić tam, skąd się przyszło, jaka w tym przykrość? Źle żyje ten, kto nie umie dobrze umierać. Rzecz najważniejsza to nie przywiązywać do śmierci wielkiego znaczenia, a życie zaliczać do rzędu rzeczy niewiele wartych. „Mamy — mówi Cynceron — pogardę dla gladiatorów, jeżeli za wszelką cenę pragną zachować życie, ale okazujemy im względy, jeżeli okazują pogardę dla życia.” Wiedz, że to samo z nami się dzieje. Często przyczyną śmierci jest strach przed

śmiercią. Tylko z tchórzliwych los szydzi: „Po co mam cię oszczędzać, nędzarzu i tchórze? Jeszcze więcej otrzymasz uderzeń, jeszcze więcej cię zranię, ponieważ nie potrafisz się bronić. Dłużej pożyjesz i łatwiej umrzesz, jeżeli nie będziesz uciekał przed mieczem ani zasłaniał się przed nim, ale dzielnie staniesz do walki”. Kto boi się śmierci, nie dokona dzieła na miarę żyjącego człowieka. Kto raz zda sobie sprawę, że już w pierwszym momencie życia został skazany na śmierć, żyje stosownie do tego prawa, a równą siłą i statecznością umysłu dokaże, że żadna przeciwność losu nie będzie dla niego nieprzewidziana. Co ma się zdarzyć, przewiduje jako rzecz mającą nastąpić i w ten sposób osłabia siłę uderzenia każdego nieszczęścia. To, co dla przygotowanych i oczekujących nieszczęścia nie jest żadną nowiną, dla pewnych siebie i myślących o szczęściu jest zwiastunem ich klęski. Choroba, niewola, dom rozpadający się w gruzy, pożar — nic z tego nie jest przypadkiem nie przewidzianym. Wiedziałem, na jak niespokojnym świecie kazała mi żyć natura. Tyle już razy słyszałem w domach sąsiadów lamenty nad zmarłym. Tyle już razy obok mojego progu niesiono pochodnie i świece odprowadzając na cmentarz przedwcześnie zmarłych. Tyle już razy rozlegał się obok — łoskot walącego się domu. Noc zabrała wielu tych, z którymi we dnie przyjaźnie rozmawiałem na rynku i w senacie, i śmierć rozłączyła dłonie zwarte w bratnim uścisku. Mam się więc dziwić, że i mnie spotkają kiedyś nieszczęścia, skoro zawsze wokół mnie krążą? A jednak większa część ludzi wchodząc na okręt nie myśli o burzy. Nie powstydzę się nigdy w dobrej sprawie przytoczyć złego pisarza. Otóż Publiliusz, który swoim polotem przyćmiewa talenty autorów zarówno tragicznych, jak i komicznych, kiedy nie układał płaskich fraszek i żartów przeznaczonych dla ostatnich rzędów w teatrze, wśród wielu innych wierszy, wznioślejszych nie tylko od komedii, ale nawet od powagi tragedii, wypowiada i taki:

„Co może się zdarzyć jednemu, może się zdarzyć każdemu”.

Kto weźmie sobie do serca te słowa i wszystkie ludzkie nieszczęścia, jakich mnóstwo zdarza się co dzień, rozważy pod tym kątem widzenia, że i do niego

mają wolny dostęp, ten uzbroi się wcześniej, niż uderzą na niego. Za późno zbroimy się do wytrwania w niebezpieczeństwie — po klęsce. „Nie wiedziałem, że tak będzie”, albo: „Dałbyś wiarę, że tak się stanie?” Ale dlaczego miało się nie stać? Gdzie są tak wielkie bogactwa, w ślad za którymi nie szłaby nędza, głód i żebractwo? Gdzie są takie dostojęstwa, żeby todze obramowanej purpurą, różdżce augura, obuwiu patrycjuszów nieodstępnie nie towarzyszyły hańbiące oskarżenia, zniewagi, cenzorskie nagany, tysiącne piętna, a w końcu wzgarda i pośmiewisko pospółstwa? Gdzie jest takie potężne królestwo, któremu by nie groził upadek i spustoszenie, okrucieństwo tyrana lub kata? Jedna ostateczność od drugiej nie musi być oddzielona dużym odstępem czasu. Od spadnięcia z tronu do ściskania kolan zwycięzcy wystarczy odstęp jednej godziny. Wiedz więc, że stan i dola każdego podlega ciągłej odmianie, a co kogoś innego spotyka, może spotkać i ciebie. Jesteś bogaczem. Czy większym od Pompejusza? Brakło mu jednak chleba i wody, gdy Gajusz, dawny krewny, nowy przyjaciel, przyjął go w osobliwą gościnę w swym domu, by zabrać mu własny. Ten bogacz, w którego posiadłościach tak wiele rzek wypływało ze źródeł, tak wiele wpadało do morza, ten bogacz zebrał o kroplę wody! Z pragnienia i głodu ginął w pałacu krewnego, gdy tymczasem wdzięczny spadkobierca przygotowywał dla niego, konającego z głodu, wspaniały pogrzeb publiczny. Piastujesz najwyższe godności. Czy aż tak wielkie, przechodzące wszelkie oczekiwanie i tak wszechwładne jak Sejan? Jednak w dniu, w którym go senat prowadził w orszaku, tłum go rozszarpał na strzępy. I oto: z człowieka, którego bogowie i ludzie obsypywali wszelkimi dobrodziejstwami, jakie tylko nagromadzić się dały — z tego człowieka nic nie zostało, co by kat mógł wlec hakiem.

Królem jesteś? Nie będę cię tu odsyłał ni do Krezusa, który na rozkaz zwycięzcy wstąpił na stos i widział, jak zgasły pod nim płomień, tak że przeżył nie tylko upadek królestwa, ale co więcej śmierć własną; ni do Jugurty, który w przeciągu jednego roku był postrachem i pośmiewiskiem dla narodu rzymskiego. A zresztą

nie widzieliśmy sami Ptolemeusza, króla Afryki, i Mitrydata, króla Armenii, osadzonych pod strażą kohort Gajusza? Jeden z nich został wysłany na wygnanie, drugi prosił, by go wysłano pod bardziej bezpieczną eskortą. Jeżeli w tak potężnym kołowrocie pomyślności i nieszczęść nie będziesz uważał wszystkich przypadków za takie, które dziś i jutro zdarzyć się mogą lub zdarzą, tym samym oddasz moc panowania nad sobą złemu losowi, któremu każdy zwycięsko się oprze, kto przewidzi jego działanie.

XII.

Najbliższe zadanie polega na tym, abyśmy nie zużywali siły ani na rzeczy bezużyteczne, ani bezużytecznie, to znaczy abyśmy nie pożytkowali rzeczy trudnych do osiągnięcia ani po osiągnięciu ich z wielkim trudem — nie zrozumieli zbyt późno całej marności naszych pożądań. Inaczej mówiąc, żeby ani nasze trudy nie były daremne i nie pozostały bez skutku, ani skutek nie był wart trudów. Stąd właśnie najczęściej rodzi się smutek, że albo nie osiągamy, albo jeżeli już osiągamy, wstydzimy się skutku. Trzeba zaprzestać daremnej bieganiny, jaką uprawia większość ludzi, którzy błąkają się bez ustańki po domach, po teatrach i miejscach publicznych. Zajmują się cudzymi sprawami i przez to czynią złudzenie, jakby rzeczywiście byli zajęci wciąż jakąś pracą. Jeśli jednak któregoś z nich spytasz, kiedy wychodzi z domu: „Dokąd? Co myślisz zrobić?” — odpowie: „Prawdę mówiąc, sam nie wiem. Ale tego i tamtego zobaczę, to i tamto załatwię”. Chodzą bez celu, szukając zajęcia i robiąc nie to, co zamierzali, ale z czym się przypadkowo zetknęli. Ich bezmyślna i bezowocna gonitwa przypomina uwijanie się mrówek w zaroślach. Bez celu z trudem pną się na górę i z niczym schodzą na dół z powrotem. A jakie mnóstwo jest takich próżniaków, których życie mógłby ktoś nie bez racji nazwać w ruch wprawionym bezwładem! Niekiedy politowanie ciebie ogarnie, kiedy się przyjrzysz, jak inni pędzą jak na gaszenie pożaru. Tak bardzo się śpieszą, potracają po drodze przechodniów, przewracają siebie i innych. Ale gdzie i po co tak pędzą? Albo żeby pozdrowić kogoś, kto na nich nie zwróci uwagi, albo

postępować w kondukcie za marami nieznanego człowieka, albo przysłuchiwać się procesom zawodowych pieniaczy, albo asystować przy obrzędzie zaślubin notorycznej rozwódki, albo iść w orszaku za czyjąś lektyką, którą niekiedy i sami poniosą. W końcu powracają do domu, wyczerpani bezowocnym wysiłkiem, przysięgają, że sami nie wiedzą, ani po co wyszli, ani gdzie się obracali, niemniej jednak nazajutrz rozpoczną tę samą wędrówkę udeptanymi śladami. Każdy trud niech zmierza do jakiegoś określonego celu i niech służy do wykonania jakiegoś określonego planu. Nie żądza czynu wciąż pobudza do ruchu tych ludzi i nie pozwala im spocząć, ale zwodnicze pozory i urojenia pędzą ich z miejsca na miejsce na podobieństwo szalonych, ponieważ i szaleni nie czynią niczego bez bodźca jakiejś nadziei, że coś zdobędą. Musi ich najpierw pobudzić do ruchu ponętna zjawia czcze] rzeczy, której nicości i złudy obłąkany umysł nie jest w stanie rozpoznać. W taki też sposób każdego z tych ludzi, którzy wychodzą z domu, aby powiększać liczebność tłumu, czcze zjawy i urojenia wodzą wkoło po mieście, chociaż nie mają żadnej sprawy do załatwienia, a wschodzące słońce wypędza ich z łóżek. Krążą po domach, do wielu bram kołaczą bez skutku, wielu pozdrawiają odźwiernych, wielu odpędza ich kijem, ale z nikim każdym z nich nie jest łatwiej się spotkać niż z sobą w domu. Z tego zła rodzi się bardzo brzydki zwyczaj podsłuchiwania wszystkiego, ciekawe dowiadywanie się o najskrytszych sekretach, publicznych i osobistych, zbieranie nowinek, wiadomości o sprawach, których bezpiecznie nie można ani rozpowiadać, ani ich słuchać.

XIII.

To właśnie, jak mi się zdaje, miał na myśli Demokryt, kiedy zaczął w te słowa: „Kto chce żyć w pokoju, nie powinien zajmować się wieloma sprawami tak publicznymi, jak prywatnymi”. Rzecz oczywista, że słowa powyższe wypowiada on w odniesieniu do zajęć bezużytecznych. Bo jeśli to są zajęcia obowiązkowe, to już nie tylko trzeba je spełniać, lecz także w nieograniczonej

ilości trzeba je spełniać, tak w życiu publicznym, jak i prywatnym. Gdy jednak żadna święta powinność nie każe, należy się wstrzymać od działalności. Kto bowiem wiele działa, często wydaje siebie na łup losowi, podczas gdy najlepiej jest jak najmniej narażać się losom, zawsze o nich pamiętać, nigdy im nie dowierzać. „Wybiore się w podróż morską, jeżeli nie zajdzie jakiś wypadek”, albo: „Zostanę pretorem, jeżeli nie stanie nic na przeszkodzie”, albo: „Ubiję złoty interes, jeżeli nic nie pokrzyżujemy planów”. To dlatego właśnie powiadamy, że mądrego nie może nic spotkać wbrew jego oczekiwaniom. Nie znaczy to wcale, że wyłączamy mędrca od ludzkich przypadków, ale od ludzkich omyłek i błędów, ani też że wszystko układa mu się według jego pragnienia, ale że według jego przewidywania. Przewiduje zaś przede wszystkim, że coś może stanąć w poprzek jego zamiarom. Siłą rzeczy mniejsza jest przykrość z powodu zawiedzionego pragnienia, któremu nie w każdym wypadku obiecywałeś pomyślność.

XIV.

Powinniśmy także nabrać pewnej giętkości w postępowaniu, abyśmy zbyt uporczywie nie obstawali przy raz powziętych postanowieniach, ale się stosowali do wymagań okoliczności, w jakich los nas postawi, i nie obawiali się przy tym odmieniać ani swych planów, ani obranego kierunku. Pod tym jednak warunkiem, że nie damy się powodować lekkomyślności, tej wadzie, która jest największym wrogiem pokoju. Jak bowiem z jednej strony upór jest z konieczności zaprawiony goryczą i niepokojem, ponieważ los raz po raz coś od niego wymusi, tak z drugiej o wiele szkodliwsza jest lekkomyślność, ponieważ nigdzie nie znajduje dla siebie oparcia. A jedno i drugie nie sprzyja wewnętrznemu pokojowi: i nie chcieć niczego zmieniać, i nie móc niczego wytrzymać. W każdym razie należy odrywać ducha od rzeczy zewnętrznych i przywoływać do wejścia w siebie. Niech w samym sobie pokłada nadzieję, niech samym sobą się cieszy, niech będzie zapatrzony we własne dobra, a w miarę swych sił niech się odwraca od cudzych i niech się samemu sobie

poświęca, niech zobojętnieje na krzywdy, a nawet w samych nieszczęściach niech wyszukuje dodatnie strony. Kiedy naszemu Zenonowi oznajmiono o rozbiciu się okrętu, wraz z którym zatonął cały jego majątek, rzekł na to: „Los chce, abym teraz tym swobodniej zajmował się filozofią”. Filozofowi Teodorowi tyran wygrażał śmiercią, co więcej śmiercią bez pogrzebania ciała. „Masz — odrzekł — pełną możliwość, aby sobie sprawić taką przyjemność. Każda kropelka krwi. jest rzeczywiście pod twoją władzą, ale co się tyczy pogrzebu, to jesteś naprawdę głupcem, jeżeli myślisz, że mi zależy coś na tym, czy zgniję na ziemi, czy też pod ziemią.” Kanus Juliusz był człowiekiem wielkim z rzędu najznakomitszych, którego dostojnej chwały nie umniejsza nawet ta okoliczność, że się urodził w naszym stuleciu. Ten długo spór toczył z Gajuszem, a kiedy się zabierał do wyjścia, rzekł do niego ów nowy Falarys: „Abyś się nie łudził niedorzeczną nadzieją, wydałem już rozkaz, aby cię stracić”. „Dziękuję ci — odrzekł — najmiłościwszy władco.” Nie wiem na pewno, co chciał przez to powiedzieć, bo wiele domysłów przychodzi mi do głowy. Chciał może zniewagę wyrządzić władcy i wskazać na okrucieństwo tyranii, pod którą śmierć była dobrodziejstwem? A może zarzucał mu jego codzienne szaleństwa? Dziękowali mu przecież i ci, którym wymordował dzieci, i ci, którym zagrabił mienie. A może śmierć uznał za wyzwolenie, które przyjął z radością? Niezależnie od tego, co myślał, dał wielkoduszną odpowiedź. Ale ktoś powie: „Po tym wszystkim mógł Gajusz rozkaz odwołać i darować mu życie”. Niestety, takiej obawy nie mógł mieć Kanus, któremu dobrze była znana niezłomność Kaliguli w tego rodzaju rozkazach. Nie wierzysz może, że Kanus owe dziesięć dni, dzielących go od stracenia, spędził bez żadnego zmartwienia? Bo też jest rzeczą wprost nie do wiary, co ten mąż mówił, co czynił i jaki niezamącony zachował spokój. W szachy grał sobie w chwili, gdy setnik, który wiódł na stracenie rotę skazańców, rozkazał, aby i on się zbierał. Wezwany, przeliczył figury i rzekł do swego partnera: „Pamiętaj, abyś po mojej śmierci kłamliwie nie opowiadał, żeś mnie pokonał”. Z kolei zwracając się do setnika

powiedział: „A ty będziesz świadkiem, że o jednego pionka mam nad nim przewagę”. Myślisz, że może Kanusowi aż tak zależało na tej wygranej? W żywe oczy kpił sobie z oprawcy! Smutek gnębił przyjaciół, że muszą utracić takiego człowieka. Powiedział do nich: „Dlaczego przygnębieni jesteście? Wy dociekacie dopiero, czy dusze są nieśmiertelne, a ja już za chwilę się o tym przekonam!” I tak do ostatniego momentu życia nie zaprzestał dociekać prawdy i w własnej śmierci szukał rozwiązania zagadki. Towarzyszył mu jego filozof. I kiedy już się zbliżali do wzgórza, na którym Cezarowi, bogu naszemu, dzień w dzień składano krwawe ofiary, zapytał go ów filozof: „O czym teraz myślisz, Kanusie? Albo w jakim jesteś nastroju?” Na to mu odpowiedział: „Mam zamiar zbadać, czy poczuję w błyskawicznym momencie śmierci, jak dusza uchodzi z ciała”. Przyrzekł ponadto, że jeśli dowie się czegoś pewnego w tej sprawie, odwiedzi po kolei swoich przyjaciół i odsłoni im tajemnicę o stanie dusz poza grobem. Oto pokój wśród burzy! Oto duch, godny nieśmiertelności, który śmierć swoją wzywa na poświadczenie prawdy, który już na samej linii granicznej życia jeszcze zadaje pytania swej duszy w chwili uchodzenia jej z ciała i nie tylko do śmierci, ale i z samej śmierci pragnie się czegoś nauczyć. Naprawdę, nie znalazł się jeszcze taki, kto by dłużej filozofował! Nie skwitujemy przelotną wzmianką tego wielkiego człowieka, którego imię trzeba wymawiać z nabożnym uszanowaniem. Przekażemy cię nieśmiertelnej pamięci pokoleń, głowo najczcigodniejsza i wielka danino krwawego okrucieństwa Gajusza!

XV.

Ale nie przyda się na nic usuwać ze siebie przyczyny osobistego smutku. Oto nierzadko ogarnia nas nienawiść do rodzaju ludzkiego i snuje się przed oczami nieprzeliczona ćma zbrodni — kwitnących szczęściem! Kiedy pomyślimy, jak rzadka jest szczerłość, jak niespotykana niewinność, jak od niechcienia i wyłącznie dla interesu praktykowana prawość, jak wszystkie ponęty i spustoszenia rozpusty i zbytku są równie pożądane, jak pycha, burząc wszelkie

zapory przyzwoitości, posuwa się aż do tego, że za pomocą hańby stroi się w blaski, naprawdę, wtedy duch zapada w głąb nocy, a jakby nad cmentarzyskiem cnót, których ani się po innych spodziewać nie wolno, ani samemu uprawiać się nie opłaca, kłębią się chmury ciemności. Musimy więc przyzwyczajać się do takiego sposobu myślenia, abyśmy wszystkie występki pospólstwa uważali za warte nie nienawiści, lecz śmiechu, i naśladowali Demokryta raczej niż Heraklita. Ten pierwszy bowiem, ilekroć wychodził między ludzi, śmiał się, ten drugi — płakał. Jeden we wszystkich poczynaniach ludzkich widział niedolę, drugi komedię. Nie bierzmy sobie zatem wszystkiego tak głęboko do serca i każdą rzecz znośmy z uśmiechem. Bardziej po ludzku jest śmiać się z życia niż lamentować nad życiem. Dodajmy, że więcej pożytku przynosi ludziom ten, kto się śmieje, niż ten, kto się smuci. Pierwszy nieci w nas przynajmniej isierki nadziei lepszej przyszłości, drugi nierozumnie płacze z powodu zła, w którego możliwość naprawy nie wierzy. I rzeczywiście, kto głębiej zastanowi się nad tym, dojdzie do przekonania, że większą siłę ducha musi mieć człowiek, który nie może się wstrzymać od śmiechu, niż ten, który od płaczu, ponieważ ma umysł tak wzniosły, że głębiej nie wzrusza się niczym i niczego wielkiego, ważnego, tym bardziej godnego płaczu nie dostrzega w tej jednej wielkiej komedii ludzkiej. Jeżeli w poszczególnych przypadkach każdy z nas uświadomi sobie przyczyny, dla których raz smutni, raz znowu jesteśmy weseli, wtedy się przekonamy, jak głęboką prawdę zawarł Bion w tych słowach: „Wszystkie sprawy ludzkie są najzupełniej podobne do komedii, a życie ludzkie nie ma większej wartości ani powagi niż treść komedii. Zrodzeni z nicości, w nicość się obracają”. Najlepiej jednak jest odnosić się z pobłażliwym spokojem do pospolitych zwyczajów i błędów ludzkich i nie reagować na nie śmiechem ni płaczem, ponieważ przejmowanie się cudzym nieszczęściem jest wieczną męczarnią, a radowanie się cudzym nieszczęściem przyjemnością niegodną człowieka. Bezużytecznym okazywaniem współczucia dla innych jest płakać i obłudnie zachmurzać czoło, kiedy na marach wynoszą syna któregoś z

sasiadów. Podobnie w przypadkach własnego nieszczęścia należy tak postępować, by tyle tylko dawać ujścia swym żalom, ile tego wymaga natura, nie ile zwyczaj. Wielu bowiem zalewa się łzami — na pokaz i dla pozorów, ale mają suche oczy, kiedy nikt na nich nie patrzy. Uważają za rzecz niegodziwą nie płakać wtedy, gdy płaczą wszyscy. Aż tak głęboko zapuścił korzenie nieszczęsny nawyk liczenia się z cudzą opinią, że w obłudę przekształca się nawet najszczęszy objaw natury, jakim jest smutek.

XVI.

Przejdziemy teraz do spraw, które z reguły, a nie bez racji, smuca i budzą niepokój. Kiedy widzimy, jak dobrzy źle kończą, jak Sokrates musi umierać w więzieniu, Rutiliusz żyć na wygnaniu, jak Pompejusz i Cynceron giną z ręki swych faworytów, jak Katon, to żywe zwierciadło cnoty, na miecz się rzuca i pozbawia się życia, a razem z sobą — grzebie rzeczpospolitą, z konieczności ogarnia nas przygnębienie, że los tak niesprawiedliwie nagradza zasługi ludzkie. Czego lepszego może się wtedy spodziewać każdy dla siebie, gdy widzi, że najlepsi najgorszej doznali doli? Jaka tedy jest na to rada? Otóż zastanów się nad tym, jak każdy z tych wielkich ludzi zniósł swoją dolę, i jeśli się okazali nieustraszeni, możesz się smucić, lecz smutkiem na miarę ich męstwa, a jeśli zginęli tchórzliwie i małodusznie, to taka strata nie ma żadnego znaczenia. Są albo godni twojego podziwu z powodu męstwa, albo niegodni twojego żalu z powodu tchórzostwa. Jaka to wielka byłaby hańba, gdyby nieustraszona śmierć bohaterów nappełniała nas trwogą.

Chwalmy bezustannie człowieka, który na pochwałę zasłużył, i powtarzajmy: „Im byłeś dzielniejszy, tym jesteś szczęśliwszy! Już się wyswobodziłeś od nieszczęśliwych przypadków. Wolnyś jest od zawiści i chorób! Skruszyłeś okowy! W oczach bogów zasłużyłeś nie na to, byś poniósł klęskę ze zrządzenia losu, ale abyś już nie podlegał tyranii losu”. Przeciw tym, którzy od cierpienia i walki chcieliby się uchronić i nawet w chwili śmierci rwą się do życia, należy użyć przemocy. Nie będę płakał nad nikim, kto umiera z radością, nad nikim,

kto z płaczem. Ten pierwszy sam moje łzy otarł, ten drugi własnymi łzami sprawił, że nie jest żadnej łzy godny. Mam może płakać nad Herkulesem, że żywcem płonie na stosie? Albo nad Regulusem, że tyłoma został przebity gwoździami? Albo nad Katonem, że coraz nowe rany sobie zadaje? Oni wszyscy znikomym kosztem chwilowego istnienia znaleźli drogę wiodącą ich do wieczności, a przez swą śmierć zdobyli nieśmiertelność!

XVII.

Jest jeszcze inne przeobfite źródło troski i niepokoju, jeśli mianowicie postępujesz z taką obłudą, że nikomu nie chcesz odsłonić szczerze prawdziwego oblicza. Takie już, niestety, jest życie większości ludzi — zakłamane i obrachowane na poklask uznania. Jakaż udrękę musi sprawiać wieczne czuwanie nad sobą i nieustanna obawa, żeby się nie dać przypadkiem zaskoczyć w innej roli, niż jaką z reguły odgrywamy. I nigdy nie opuszcza nas tego rodzaju troska, skoro nawykliśmy mniemać, że każde czyjeś spojrzenie jest przenikaniem naszego wnętrza, tym bardziej że i tak zachodzi mnóstwo przypadków, które nas, wbrew naszej woli, ukazują w prawdziwym świetle, a jeśli nawet takie dozorowanie siebie przyniesie upragnione wyniki, to jednak jaką przyjemność i spokój mogą mieć ludzie, którzy swe życie wiecznie prowadzą pod maską? A z drugiej strony, ile radości nam daje szczerza, piękna sama przez się i żadnym pozorem nie ubarwiona prostota, która cieniem obłudy nie osłania usposobienia i charakteru człowieka! To prawda, że i takie życie jest narażone na niebezpieczeństwo pogardy, jeżeli wszystko i przed wszystkimi jest wystawione na widok, ponieważ są i tacy, którzy z lekceważeniem patrzą na wszystko, z czym tylko zetkną się bliżej. Ale nie grozi to cnocie, by oglądana w jaśniejszym świetle straciła swą wartość, i prawdę mówiąc, lepiej doświadczać pogardy z powodu szczerości niżeli nieustannej udręki z powodu obłudy. Najlepiej iść środkiem. Ogromna jest różnica pomiędzy szczerością a nieostrożnością w postępowaniu.

Często jednak trzeba się także zamykać we własnym wnętrzu, ponieważ obcowanie z ludźmi, którzy różnią się obyczajami i sposobem myślenia, burzy równowagę wewnętrzną, na nowo rozbudza namiętności i rozjątrza to wszystko, co w nas było jeszcze słabością i raną nie wygojoną. Musimy jednak mieszać i wzajemnie przeplatać dwie rzeczy: samotność i obcowanie z ludźmi. Samotność będzie w nas budzić tęsknotę za ludźmi, ludzie — za nami. I w ten sposób jedno stanie się dla drugiego lekarstwem — niechęć do ludzi uleczy samotność, niechęć do samotności — przebywanie pomiędzy ludźmi.

Nie wolno trzymać myśli zawsze w tym samym napięciu, ale ją trzeba rozpraszać rozrywką. Przecież i sam Sokrates nie wstydził się zabawiać z dziećmi, i Katon winem orzeźwiał siły, kiedy czuł się strudzony pracą dla dobra państwa, i Scypion swe ciało wojownika i triumfatora wprawiał w rytm tańca, tylko bez takich zniewieściałych wyginań, jak to dziś mają zwyczaj tańczyć ci, którzy już nawet w chodzie okazują więcej miękkości niż same niewiasty, ale jak nasi dawni i wielcy przodkowie, którzy w dni świąteczne i wpośród zabawy zwykli tańczyć po męsku na wzór wojowników, tak że nie straciliby swojej powagi nawet w oczach wrogów, z którymi walczyli. Musimy używać rozrywki i wypoczynku, ponieważ wypoczęci z tym większą energią i chęcią stajemy znowu do pracy. Podobnie jak nie należy coroczną sieją wysilać urodzajnej roli, ponieważ ciągle rodzenie plonów szybko wyczerpie jej płodność, tak samo bezustanna praca stłumi wszelkie porywy ducha, a chwila wypoczynku i odprężenia na nowo przywróci mu siły. Z ciągłej i wytężonej pracy rodzi się otepienie swego rodzaju i niezdolność do dalszego wysiłku. Gdyby więc różne zabawy i rozrywki nie zawierały w sobie pewnej sumy przyjemności, koniecznych naturze, zapewne nie gnałaby do nich ludzi taka przemożna ich żądza. Z drugiej strony, zbyt częste używanie tych przyjemności wycieńcza wszelką żywotność i osłabia energię. Sen także jest konieczny do odrodzenia siły po trudzie, ale jeśli go zaczniesz przedłużać na dni i noce, skończy się śmiercią. Wielka różnica, czy sobie czegoś na chwilę pozwolisz, czy też się

czemuś oddasz na stałe. Prawodawcy ustanowili dni świąteczne w tym celu, aby ludzie dla wspólnej radości gromadzili się na miejscach publicznych, i w ten sposób poprzeplatali niejako ciągłość pracy przerwami koniecznego wytchnienia. Podobnie czynili ludzie wielkiego umysłu, którzy dawali sobie co miesiąc po kilka dni wolnych od pracy, a niektórzy znowu każdy dzień bez wyjątku dzielili pomiędzy zajęcia i wypoczynek. Pamiętamy przecież, że tak właśnie czynił wielki mówca Azyniusz Pollion, którego żadna siła nie zatrzymała przy pracy po godzinie dziesiątej, co więcej, nie czytał nawet żadnego listu po tej godzinie, aby nie wyłoniła się jakaś konieczność zajęcia się nową sprawą. Ale też tylko dwie godziny przeznaczał na wypoczynek po całodziennym zmęczeniu. Inni znów czynią przerwę w południe, a na poobiednie godziny przeznaczają co lżejsze prace. Również przodkowie nasi zastrzegli w ustawie, by nie rozpoczynać w senacie żadnej nowej debaty nad wnioskiem po godzinie dziesiątej. W wojsku czas nocny dzielą na straże, a ci żołnierze, którzy powracają z wyprawy, są wolni od służby nocnej. Bądźmy wyrozumiali dla siebie i od czasu do czasu używajmy wypoczynku po pracy, który byłby pokarmem, ożywiającym i wzmacniającym na siłach. W tym celu powinniśmy wybierać się na przechadzki i krążyć swobodnie po rozległych polach, aby pod gołym niebem na świeżym powietrzu duch się ożywił i wprawiał w pogodny nastrój. Niekiedy przejażdżka, niekiedy podróż, niekiedy pobyt pod innym niebem tchną w nas nowy zapach i życie, innym razem biesiada w gronie przyjaciół i serdeczniejsze niż zwykle wypróżnianie kielichów. A jeszcze kiedy indziej możemy sobie obficie podchmielić, nie tak jednak, aby nas wino oszołomiło, ale aby tym pełniej rozweseliło. Wino bowiem rozprasza troski i aż do gruntu zmienia ponure nastroje, i leczy smutki, podobnie jak i niektóre choroby. Toteż nie dla swawoli języka wynalazcą wina nazwano Wyzwolicielem, lecz z tej przyczyny, że ducha z niewoli troski wyzwala, uskrzydla, ożywia wigorem i zagrzewa do wszelkich śmielszych poczynań. Ale podobnie jak wolność, tak samo i wino wychodzi na zdrowie, jeżeli używamy

go w miarę. Utrzymują powszechnie, że Solon i Arcesilaus nie stronili od wina, a Katonowi zarzucają pijaństwo. Ale łatwiej się uda złośliwym językom uszlachetnić pijaństwo niż zhańbić Katona. Nie wolno jednak za często pić tego trunku, by się nie wciągnąć w zgubny nałóg pijaństwa, ale tylko niekiedy, by dodać sobie bodźca do podniosłej radości i beztroskiej swobody, jak również by oddalić na chwilę od siebie ponurą trzeźwość. Zawierzmy bowiem greckiemu poecie, że: — „Miło jest chwilami poszaleć”, czy Platonowi, że: „Daremnie kołatać do Muz przybytku na trzeźwo!”, czy Arystotelesowi, że: „Nie było jeszcze na świecie wielkiego geniuszu bez przymieszki szaleństwa!” Tylko myśl podniecona natchnieniem potrafi wieścić sprawy wielkie i wzniesione ponad poziomy. Kiedy bowiem wzgardzi już wszystkim, co mierne i pospolite, kiedy, ożywiona boskim tchnieniem, uleci w górne regiony, wtedy dopiero pieśnią zwiastuje prawdy niedostępne ustom śmiertelnych. Jest rzeczą niewiarygodną, by duch się zdobył na myśli, które się rodzą na niebosiężnych i stromych szczytach, jak długo przebywa zamknięty w sobie. Musi zboczyć z utartych szlaków i wspiąć się w górę, i stargać wędzidła, i porwać swojego jeźdźca, i ponieść go na takie zawrotne wyżyny, na jakie by nie miał odwagi wstąpić o własnych siłach.

Takie są, drogi Serenie, środki skuteczne, by pokój ducha zachować, utracony przywrócić, a chytrze nacierającym żądzom zwycięsko się oprzeć. Wiedz jednak, że żaden z tych środków nie jest dość silny, by pomóc komuś, kto trwa w swej słabości, jeżeli sam wyteżoną i nieustanną troską nie otoczy ducha, który wciąż skłania się do upadku.